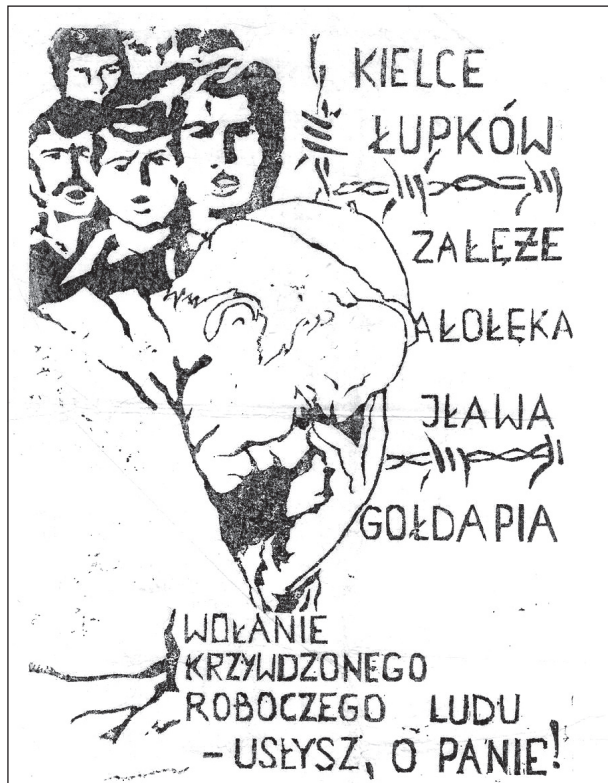


31 lat temu na Podbeskidziu...

W CIEMNĄ NOC STANU WOJENNEGO

Stan wojenny na Podbeskidziu, podobnie jak w wielu innych miejscach kraju, rozpoczął się jeszcze przed północą 12 grudnia 1981 roku. Całością operacji „Jodła”, skierowanej przeciwko „Solidarności” na Podbeskidziu, kierował zastępca Komendanta Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Bielsku-Białej, płk Jerzy Siejek. Jego zastępcą był ppłk Stanisław Kałat, naczelnik Wydziału IV, odpowiedzialny za walkę z Kościołem. Rozpracowanie struktur „Solidarności” nadzorowali m.in. major Ryszard Janik, naczelnik wydziału odpowiedzialnego za walkę z „przeciwnikiem politycznym” oraz jego zastępcy por. Jerzy Piórkowski i por. Jan Duszyk.



Jeszcze przed północą aresztowano pierwszych działaczy, do których dołączyło tej nocy kilkadziesiąt następnych osób. Internowania trwały także w kolejnych dniach. Łącznie do końca grudnia 1981 r. na Podbeskidziu internowano 129 osób. W kilku miejscach interweniujący funkcjonariusze SB i MO łomami i siekierami rozbijali drzwi, były również przypadki bicia stawiających opór działaczy. Także w następnych miesiącach wielu zatrzymanym członkom „Solidarności” wręczano decyzje o internowaniu. Łącznie w czasie stanu wojennego na Podbeskidziu internowano 232 osoby, w tym 19 kobiet. Jako ciekawostkę warto przypomnieć, że internowany został także były... wojewoda bielski Józef Łabudek wraz z kilkudziesięciu innymi byłymi działaczami partyjnymi.



Internowani mężczyźni początkowo przebywali w zakładzie karnym w Szerokiej k. Jastrzębia, a wiosną 1982 roku większość z nich trafiła do obozu w Nowym Łupkowie w Bieszczadach. Najdłużej, gdyż niemal do Bożego Narodzenia 1982 roku, w obozie siedział Janusz Bargieł, który wyszedł z ostatnią grupą internowanych w Polsce. Z kolei kobiety z Podbeskidzia były najpierw osadzane w Zakładzie Karnym w Cieszyńcu, a później w Darłóweku, Gołdapi i Bytomiu-Miechowicach. Ostatnie panie wyszły z „internatów” pod koniec lipca 1982 roku.

W obronie kolegów

Po 13 grudnia w kilku zakładach na terenie Podbeskidzia próbowano zorganizować strajki. Pierwszym żądaniem było zwolnienie internowanych zakładowych działaczy „Solidarności”. W poniedziałek, 14 grudnia, w Zakładzie nr 1 FSM około 30 procent załogi pierwszej i drugiej zmiany nie podjęło pracy (w sumie było to około 2500 pracowników zakładu). Protestowali głównie robotnicy z Narzędziowni i Wydziału Montażu Syreny. W zakładzie D „Befamy” około 80 procent pierwszej zmiany odeszło od maszyn. W „Apenie” pierwsza zmiana praktycznie nie pracowała, a podobnie było jeszcze w czasie drugiej zmiany. Protest przerwało, gdy pod

zakładem zaczęło gromadzić się wojsko i pojawiła się realna groźba złamania protestu siłą.

Tego dnia niespokojnie było również w innym miastach regionu. Na Wydziale Odlewni w Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie protestowało około 300 osób. W Andrychowskiej Fabryce Maszyn z nieliczną grupą pracowników strajkował Wiesław Pyzio - wkrótce jako „prowodyr” został aresztowany. W Zakładach Chemicznych Oświęcim na masówce zebrało się 800 osób, które domagały się uwolnienia zatrzymanych pod groźbą podjęcia strajku w dniu 17 grudnia. Także w tym przypadku reakcją władz było aresztowanie działaczy związkowych: Jadwigi Gołdini, Anatola Bielskiego, Piotra Nowaka i Józefa Grossera. Strajkowali też robotnicy w Fabryce Wtryskarek „Ponar” w Żywcu. Zakład ten protestował też następnego dnia, a wraz z nim inne żywiołowe przedsiębiorstwo - Fabryka Śrub. 15 grudnia największym protestem w Bielsku-Białej było przerwanie pracy przez 500 pracowników Narzędziowni w FSM. Tego samego dnia zastrajkowała też cała załoga Bielskiej Fabryki Armatur „Befa”, gdzie robotnicy domagali się uwolnienia przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” Wiesława Wróbla. Julian Pichur, zastępca przewodniczącego „Solidarności” w tym zakładzie, który wziął na siebie pełną odpowiedzialność za ten protest, już 9 stycznia 1982 roku został skazany na 3 lata więzienia. Jeszcze wcześniej, bo 4 stycznia, w trybie doraźnym Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej skazał wspomnianego wcześniej Wiesława Pyzio z Andrychowa także na 3 lata pozbawienia wolności.

Wendetta władz

Równoległe z pacyfikowaniem protestów bezpieka osaczała działaczy związkowych, którzy ocalili z pogromu pierwszej nocy stanu wojennego. Nie wiadomo, czy celowo nie zostały one pominięte przy pierwszych internowaniach, bo za kilka dodatkowych dni wolności zapłaciły kilkuletnimi wyrokami. Już 7 stycznia 1982 r. Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej skazał w trybie doraźnym sześciu podbeskidzkich działaczy związkowych: Ignacego Achingera, doradcę ZR, Józefa Kucharczyka i Marka Wojtasa, etatowych pracowników Związku, Józefa Łopatkę, wiceprzewodniczącego kolejarskiej „Solidarności” w Bielsku-Białej i członka Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu, Stanisława Sznepkę, przewodniczącego Komisji Zakładowej RSP „Jedność” w Mazańcowicach oraz Władysława

kowo uniknął zatrzymania wraz z innymi członkami Komisji Krajowej w nocy z 12 na 13 grudnia w Gdańsku. Po prostu zrezygnował z noclegu w gdańskim hotelu i bez przeszkód dojechał pociągiem do Bielska-Białej. Pod siedzibą Zarządu regionu spotkał się z przebywającymi jeszcze na wolności kilkoma działaczami „Solidarności”, a potem zaszył się w ukryciu, chcąc przeczekać pierwszy okres represji i chaosu. Został złapany 19 stycznia 1982 roku w prywatnym domu w Starym Bielsku. Po krótkim procesie przed Sądem Wojewódzkim w Bielsku-Białej, w którym nie udowodniono mu żadnej winy, został 25 marca skazany na 6 lat więzienia. Oskarżycielem w tym procesie był prokurator Mieczysław Dyrczoń, który żądał dla Kosmowskiego 8 lat więzienia.

Skazanie Patrycjusza Kosmowskiego było jednym z najbardziej surowych wyroków, jakie zapadły w Polsce w stanie wojennym. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie wyroki, jakie zapadały na początku 1982 roku w Bielsku-Białej były odwetem aparatu partyjnego za ubiegłoroczny strajk na Podbeskidziu. Oskarżeni, poza udziałem w kilku spotkaniach, nie podjęli żadnej działalności związkowej, a wszystkie zarzucane im czyny nigdy nie zostały im udowodnione. Kosmowski w więzieniu przebywał ponad dwa lata. Później, podobnie jak wielu innych aresztowanych, nie mógł znaleźć żadnej pracy. Wiosną 1985 roku wraz z Antonim Bobowskim wyjechał do Szwecji. Także wielu innych działaczy podbeskidzkiej „Solidarności”, którzy po opuszczeniu obozów dla internowanych i więzień nadal byli szycanowani przez władze, decydowało się na opuszczenie Polski.

Więźniów politycznych na Podbeskidziu było znacznie więcej. Wyroki zapadały nie tylko w Bielsku-Białej, ale także w Cieszyńcu, Żywcu, Wadowicach, Oświęcimiu i Krakowie. Przykładowo za malowanie antysocjalistycznych napisów w Sopotni Wielkiej na Żywiecczyźnie na kary po trzy lata więzienia skazani zostali Władysław Byrcz i Kazimierz Jafernik. Za podobny czyn - wymalowanie antysocjalistycznych haseł w żywiołkiej dzielnicy Moszczenica - na kary półtora roku oraz roku i trzech miesięcy więzienia skazani zostali Marian Haręźlak i Stanisław Tomaszek. Surowe wyroki zapadły też w sprawie grupy związkowców z Żywca, wydających w 1982 roku pismo „Drzazgi”, jak również działaczy podziemnej „Solidarności” z Andrychowa, Oświęcimia, Cieszyńska czy poszczególnych zakładów Bielska-Białej. Łącznie do końca 1982 roku na Podbeskidziu na kary więzienia skazanych zostało ponad pięćdziesiąciu działaczy związkowych.

Inną formą represji było kierowanie działaczy „Solidarności”, podejrzanych o kontynuowanie podziemnej działalności, do odbycia zasadniczej służby wojskowej (26 przypadków), lub powoływanie ich na ćwiczenia wojskowe (kolejnych 20 osób). W tym trudnym czasie rodziny więzionych działaczy „Solidarności” zawsze mogły liczyć na pomoc Kościoła. Księża Józef Sanak, Franciszek Janczy, Zbigniew Powada, Wojciech Stokłosa, Zenon Mierzwa - to tylko niektórzy z tych, którzy szli z pomocą „Solidarności”. W Bielsku-Białej aktywnie działał Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym z siedzibą przy parafii Opatrzności Bożej w Białej. Poszczególne parafie, także poza stolicą Podbeskidzia, obejmowały opieką rodziny represjonowanych działaczy ze swego terenu. Pomoc dla uwięzionych i ich najbliższych niósł także Kościół ewangelicki, w tym zwłaszcza grupa, związana z biskupem Zdzisławem Trandą z Warszawy. O swych internowanych i aresztowanych koleżankach i kolegach pamiętali także pracownicy z podbeskidzkich zakładów pracy, organizując dla ich rodzin zbiórki pieniędzy i żywności.

ARTUR KASPRZYKOWSKI



Walkę podziemnej „Solidarności” na Podbeskidziu i jej represjonowanych działaczy upamiętnia tablica, umieszczona w 2006 roku na ścianie białskiego kościoła Opatrzności Bożej.